Nr 69. Kraków, Piątek, 25 marca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

De nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32. II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Czesi o naszej obojętności wobec Śląska.

Stanowisko Polaków galicyjskich wobec polskiego Śląska jest tak odmienne od zachowania się Czechów z królestwa i margrabstwa wobec swych rodaków na Śląsku, że nawet Czechów to uderza. To też *„Narodni Listy“* (81) napisały na ten temat słuszne uwagi pod adresem polskim, które powtórzyć uważamy za obowiązek narodowy.

„Czeskie obywatelstwo na Śląsku jest narodowo uświadomione, ofiarne i ma wytrawnych wodzów politycznych. Prócz tego za Czechami śląskimi stoi cały czeski naród — gdy Polacy, aczkolwiek muszą na Śląsku walczyć z Czechami i Niemcami, nie mogą się u społeczeństwa galicyjskiego doprosić jakiejś pomocy. Galicyjscy Polacy o śląskich rodaków się nie troszczą.

Roku zeszłego był w Krakowie informacyjny wiec śląski, na nim wybrano osobny „komitet śląski“, który jednak za cały rok nie odbył ani jednego posiedzenia i dla Śląska nic nie uczynił. W Pradze było także śląskie informacyjne zgromadzenie w tymżesamym czasie i przyniosło czeskim Ślązakom korzyść ogromną. Czesi poświęcają uwagę baczną wydarzeniom śląskim i wspierają czeskie instytucje obronne w Cieszyńskiem. Utrzymują w Polskiej Ostrawie czeski sekretarjat, który rozwija imponującą działalność, gdy Polacy dotąd nie mogą się zdobyć nawet na taki sekretarjat.

Opinji publicznej w Galicji jest zupełnie rzeczą obojętną, co się dzieje na Śląsku. Rodzice strejkujących dzieci polskich nie znalazły w Galicji ani współczucia ani podpory. Czasopisma galicyjskie umieściły o strejku kilka korespondencji i koniec. Natomiast w Pradze uchwalono zebrać dla „Maticy“ drugi miljon, który ma być poświęcony wyłącznie Cieszyńskiemu. Polacy wprawdzie subskrybują na „Dar Grunwaldzki“, ale to, co gotówką wpłynie, nie przekroczy ani tegorocznego deficytu „Macierzy Cieszyńskiej“. Będzie potrzeba nowych szkół polskich, ale niema pieniędzy ani na utrzymanie dotychczasowych“...

„Dopóki galicyjscy Polacy całą troskę o Cieszyńskie pozostawiają tylko kilku agitatorom..., nie może być ani mowy o przyjacielskiem wyrównaniu sporu czesko-polskiego. Gdyby się o Cieszyńskie starali rzeczywiście polscy polityc y, gdyby poznali tamtejsze stosunki, spór dałby się w kilku dniach po dobremu zagodzić nie tylko w interesie Czechów, w interesie słowiańskiej wzajemności, ale przedewszystkiem w interesie Polaków samych“.

Kanonizacja król. Jadwigi.

Ks. biskup Bandurski wszczął już przed kilku laty akcję, w sprawie podjęcia przez Polskę starań, celem przeprowadzenia kanonizacji królowej Jadwigi.

Wydana w tej sprawie przed laty sześciu przez biskupa Bandurskiego odezwa p. t. „Zbudźmy Jadwigę, znalazła szeroki oddźwięk we wszystkich dzielnicach Polski. Około płyty Jadwigi zaczął się znowu ruch kultu i rozbudziła się ufność w jej orędownictwo. Uciekano się do niej w potrzebach, znoszono jej kwiaty i wieńce. Pojawiły się także pierwsze wota dziękczynne, zawieszane nad arkadą okok grobu. Do owej czarnej płyty garnęły się także pielgrzymki ludowe.

Kanonizacja atoli nie wpierw nastąpić może, dopóki nie zostaną dostarczone dowody świątobliwości życia, cnót wybitnych i cuda, należycie rozpatrzone i przez władzę duchowną potwierdzone.

Już dwadzieścia lat po jej zgonie rozpoczęli ówcześni biskupi polscy starania o proces kanonizacyjny, zbierając i rozpatrując cuda, Jadwidze przypisywane. Z licznych dokumentów, odnoszących się do tej sprawy, przetrwał do naszych czasów jeden zaledwie akt, potwierdzający wiarygodność dwóch cudów z roku 1419. Akt ten ogłosił w swoim czasie prof. Piekosiński. Oba te cuda dotyczą uzdrowienia dwóch osób, chorujących na ciężką chorobę. Pierwszy uzdrowiony Jan, dziedzic na Beszczach w krakowskiej djecezji „trapiony był przewlekłą chorobą, mając nogi pokryte pęcherzami czy wrzodami, tak, iż ani stać, ani chodzić nie mógł. A skoro uczynił ślub królowej Jadwidze, natychmiast doznał dziwnego polepszenia tak, że nazajutrz począł bez trudu chodzić“.

Drugi uzdrowiony Jakób Kobyliński zeznał pod przysięgą, że również był dotknięty od dłuższego czasu ciężką chorobą.

A gdy polecił się opiece królowej Jadwigi, obiecując pójść pieszo do Krakowa i grób jej nawiedzić, natychmiast odzyskał w zupełności zdrowie.

Przytaczając te cuda nawołuje ks. Biskup Bandurski do podjęcia starań w tym kierunku, aby rok grunwaldzki stał się punktem wyjścia dla rozległej akcji na cześć królowej Jadwigi.

Proponuje mianowicie utworzenie w kraju komitetów, któreby się zajęły zbieraniem wśród społeczeństwa naszego podpisów z prośbą do papieża o rozpoczęcie procesu kanonicznego. „Bez miljona co najmniej podpisów — pisze biskup — nie godzi się wstawiać za Jadwigą u Stolicy świętej“.

EUGENIA ŻMIJEWSKA. 3

Różowa Piętka.

(Dokończenie).

Żelazne łóżko, osłonięte szalem tureckim, nad łóżkiem Matka Boska Berdyczowska, jakby cierniową koroną, opleciona dokoła wszelaką niedolą dziecięcą: skrzywione kręgosłupy, okryte wrzodami główki, ścięte bólem twarzyczki. Te wszystkie bóle, te kalectwa zdają się wołać: „módl się za nami!“ Wszystkie ściany illustrowane takiemi okazami klinicznemi.

Przyjaciółka zamyka oczy, żeby nie patrzeć na straszne fotografie. Ogarnia ją wstręt i lęk zabobonny. Z poza drzwi dochodzi ostry głos panny Anieli.

— Masz rodziców?

Odpowiedzi nie słychać.

— No, to możesz zostać na noc. Józef wyjmie kołdrę zapasową i poduszkę.

— ...Nie trzeba było zostawiać dziecka bez dozoru... Podziękuje wam, podziękuje jak się wykrzywi.

— Paniusiu najdroższa, byle nie garbus. Paniusia nie da.

— Co to, ja jestem Pan Bóg? Czy co?

— Jak ten Pan Bóg, jak ta matka, dla nas biednych.

— Bez głupstw. Wiecie, że tego nie lubię.

— No cóż tam u ciebie słychać? — mówi panna Aniela, ściskając rękę przyjaciółki. Nie widziała jej lat dziesięć. Wita, jak gdyby rozstały się przed tygodniem. Rada jest jednak bardzo, że ją widzi. Ale poco się roztkliwiać!

— Opowiadaj-że o sobie. Doczekałaś się wnuków. Dobre? Zdrowe. Mów.

Pani Szarmina, wezwana w sposób tak kategoryczny do rozwodzenia się na temat bardzo jej miły, niema nawet czasu przyjrzyć się pannie Anieli.

— Nie masz pojęcia, co to za dzieci — zaczyna. — Olcio ma już siedm lat a wygląda na dziesięć. Pierwszy do figlów, ale serce złote. Niedawno furman upadł i potłukł się. Wyobraź sobie, Olcio siada i pisze do doktora z najbliższego miasteczka, prosząc, żeby przyjechał natychmiast i robi taki dopisek: „A za leczenie, to ja dam wszystko, co mam w skarbonce“. A Lucia kiedyś wieczorem zmówiła już paciorek. Widzę, że jeszcze klęczy i coś szepcze. Na razie nic nie mówię, ale jak się już położyła, pytam: „o co ty prosiłaś Lucinko?“ A ona obejmuje mnie za szyję i mówi na uszko:

— „Babuniu, ja prosiłam Boga, żeby ludzie nigdy nie płakali“.

— No jak nie kochać takich robaków!

Panna Aniela przypatruje się swoim kolanom i wreszcie pyta:

— A najmłodsze?

— Zuch chłopak. Pięć miesięcy skończył w dzień mojego wyjazdu, ale już wszystkich poznaje. Jak mnie zobaczy, zaraz wyciąga rączki. Woli iść do mnie, jak do matki. Wiesz, sam już siada, bawi się swojemi nóżkami. Ma takie śliczne różowe piętki... No, ale ja ci „bajdurzę“ o sobie. A chciałabym się dowiedzieć, co ty porabiasz?

— At, przewijam rany, „ujadam“ się z matkami.

— Słyszałam. Wiesz, ja bym nie wytrzymała godziny w tych jękach.

— A ja wytrzymuję dziesięć lat. I bardzo mi dobrze.

— Pewno. Miło jest poświęcać się, choćby dla obcych.

— Tak mówisz, jak byś nie wiedziała, że swoich nie mam.

Pani Szarmina patrzy na dawno niewidzianą przyjaciółkę. Chce jej coś powiedzieć. Waha się:

— Nigdy ci nie żal, żeś nie wyszła za p. Belinę? — pyta wreszcie.

— Skądże ci się to przypomniało? — Ja już nie wiem, że taki był na świecie.

Panna Aniela wlepia wzrok w podobiznę dziecka z krzywemi nogami. Popada w zadumę.

— Przyjrzyj mi się — mówi po chwili — możesz sobie wyobrazić mnie obok tego pięknego p. Beliny?

— I on już się postarzał. Nie wiem, czy słyszałaś: stracił cały majątek żony.

— Byłby tak samo stracił mój — tylko znacznie prędzej, bo jeszczeby się więcej rozwłóczył... Lepiej się „porać“ z obcymi, jak z mężem hulaką.

Panna Aniela zamyśliła się znowu.

Ks. Bandurski wspomina także o tem, że po kanonizacji będzie się Jadwidze inna należała trumienka, niż ta drewniana, spróchniała wśród gruzów, w której odnaleziono jej zwłoki w roku 1887. Byłyby one jako relikwia przeniesione na ołtarze.

„U skalnego grobu“.

Gwiezdną przędzę wokrąg noc rozsnuwa,
Widmem mroku majaczą cyprysy,
W kirach nocy u grobu straż czuwa
W chłodzie świecą stalowe kirysy...
Wiatr w gałęziach ciemnych drzew szeleści,
Gwiazd gromada przez listowie mruga,
Czas nastaje smutku i boleści,
Noc czuwania bezkresna i długa...
Tajnie śmierci, któż z żywych odgadnie,
Co się kryje za mogilnym progiem?...
Co tam legło we wieczności, na dnie...
Z jakim przyjdzie spotkać się tam wrogiem?!...
Straże zbrojną pochyliły głowę,
Z lękiem patrząc na skalistą ścianę,
Zda się słyszą słowa Chrystusowe:
Umrę... lecz w trzech dniach znów z grobu powstanę.
Czujnie strzegą rzymscy wojownicy...
Szepcą o Tym przybitym do krzyża...
Noc się kończy wielkiej Tajemnicy,
Wschód złotego słońca się przybliża.

Artur Popiel.

Bank przemysłowy w nowej fazie.

Na posiedzeniu kraj. komisji przemysłowej wyrażono życzenie, by Wydział krajowy poszukał innych dróg celem zastąpienia funduszów księcia Lubomirskiego, potrzebnych do stworzenia Banku. Dyr. Zgórski oświadczył, że starania takie są już w toku, teraz zaś przybywa do nich inna inicjatywa, obu stolic galicyjskich.

Rzucono mianowicie myśl, aby Lwów i Kraków z funduszów miejskich złożyły się na ten miljon dziewięćset tysięcy koron, które miała dać grupa ks. Lubomirskiego — postanowienie to musi naturalnie być aprobowane przez obie Rady miejskie.

Lwów nie powziął jeszcze pod tym względem żadnej uchwały. Kraków zastanawiał się na tem wczoraj na poufnem zebraniu członków Rady miejskiej. Debatowano nad tem głównie, czy mają to być wyłącznie fundusze miejskie, czy też nie należy ich posiłkować także przez krakowskie źródła prywatne.

Zauważyć należy, że na wypadek, gdyby ta kombinacja Lwowa z Krakowem doszła do skutku, każde z tych miast miałoby prawo wybrać swego delegata do Rady nadzorczej Banku na 2 miejsca, zarezerwowane dla grupy księcia Lubomirskiego, nadto prezesura Banku, którą miał otrzymać książe pan, dostała by się w ręce jednego z tych dwu miast. Wpływ więc na program działalności Banku miałyby obie nasze stolice bardzo duży.

*

— A powiedz-no, czy doprawdy ten bąk woli iść do ciebie na ręce, jak do matki?

— Mówię ci, aż się wyrywa.

— Taka mała żaba, i to już ma swoje sympatje.

Pomiędzy przyjaciółki padło znowu milczenie. Tak dawno się nie widziały. Jedna odbiegła od życia drugiej daleko — bardzo daleko.

Nie mają sobie wiele do powiedzenia.

Ale twarze, choć latami zmienione, mówią do siebie wzajem; opowiadają dawne dzieje, budzą wspomnienia.

— Nie, niczego nie żałuję — twierdzi panna Aniela. — Ani tego Beliny... ani młodości... Dużo z niej miałam? Tylko łzy... Do mnie nigdy nie wyrywało się na ręce takie dziecko... swoje... a i cudze, także nie... Do wszystkiego trzeba mieć szczęście. Choćbyś nie wiem, jak kochała ludzi, jak oni ciebie nie chcą kochać, to nic nie pomoże. Taka już „planeta“ — pamiętasz, jak mówiła stara kowalicha. Ha! Bóg z nimi! Tak, czy siak, umierać trzeba. Ja bo tam nikomu niczego nie zazdroszczę...

Malutkie oczy panny Anieli przelatują z jednej fotografji na drugą. Nie widzą ani skrzywień łopatki, ani ropieniów. Odzywa się wreszcie, po długiej chwili głosem jeszcze ostrzejszym niż zwykle.

— Wiesz — powiada do przyjaciółki za taką różową piętę własnego wnuka jabym oddała... jabym oddała...

Nie kończy... Może dlatego, że niema wiele do oddania.

O niebywałym apetycie pieniężnym niedoszłego dyrektora Banku p. Wolskiego z Petersburga, który zażądał 90.000 K. rocznej pensji, świadczy zestawienie, jakie zawiera wiedeńska korespondencja warszawskiego „Słowa“:

„Stosunki w Austrji, a więc i w Galicji, są pod tym względem zgoła inne, jak w Cesarstwie i w Królestwie. Największy dygnitarz finansowy przez cesarza mianowany gubernator Banku austro-węgiersk., pobiera wszystkiego razem 40.000 K. rocznie. Jeden z najwyższych urzędników państwowych szef sekcji w ministerstwie skarbu, Spitzmüller, mający osobiście rangę Namiestnika, objął teraz właśnie posadę dyrektora zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu z płacą 56,000 koron. Gubernatorowie „Länderbanku“ i „Anglo-Banku“ (b. minister bar. Glanz), pobierają od 40 do 50 tysięcy koron. W całej Austrji po za te granice wychodzi tylko płaca jednego jedynego gubernatora Austrjackiego zakładu kredytowego ziemskiego, która dochodzi do 120.000 koron. Ale jest to zakład olbrzymi, który wydaje listów zastawnych wyżej miljarda, zagarnął akcje największych towarzystw transportowych i przemysłowych i jest głównym bankiem państwa. W Austrji więc wogóle, a w szczególności w nieprzyzwyczajonej do szerszych stosunków Galicji, tak wygórowana płaca natrafiłaby na opór całej opinji publicznej. Bank zaś wiedeński tem mniej zgodzić się mógł na taką płacę, ile że mimo kilkakrotnie większego kapitału jego właśni dyrektorowie, ani w przybliżeniu, takich płac nie mają“.

Najnowszy geszeft bar. Battaglji.

Ktoś nieznający bliżej całej pozakulisowej ohydy wszechpolskich matactw i nieświadom ich taktyki, polegającej na tem, że uciekający złodziej, by zmylić trop, wrzeszczy: „gwałtu, trzymajcie złodzieja“ — gotów uważać panów wszechpolaków conajmniej za nowoczesnych... Katonów, przyodzianych w najmodniejsze marynarki i tużurki, zamiast starożytnej togi.

Niestety, naiwny poczciwiec szukający w historji rzymskiej pierwowzorów dla naszych rycerzyków z pod buławy wyodrębnionego mędrca wschodnio-galicyjskiego, rozczarowałby się mocno, odsłoniwszy bodaj ociupinkę kurtyny, kryjącej pozakulisowe zakamarki wszechpolskiego teatru politycznego.

Jakżeż marnymi komedjantami przedstawią się wówczas wszechpolscy Katoni, gdy wyzbędą się teatralnej pozy, zetrą z twarzy sztuczny róż zapału, gdy zeskrobią szminki, nadające ich rysom wyraz jowiszowej powagi, zadumy, mądrości!

Jakby na zawołanie pryska w mig powaga majestatu a w miejsce jego występuje już nieudana, jeno najprawdziwsza małoduszność, intrygancka zawiść a ponad wszystkiem góruje nieokiełzana chciwość politycznego spekulanta! I wtedy dopiero okazuje się, jak marnymi arlekinami są ci, tak chętnie na nieskazitelnych Katonów pozujący wszechpolscy menerzy.

Sumienie publiczne nad nimi czuwa bacznie, czego dowodem, że znowu z całkiem postronnych a wiarygodnych źródeł donoszą nam o nowym fakcie, illustrującym dosadnie działalność n. p. takiego „odrodziciela przemysłu“ pana barona Battaglji. Notorycznie znaną jest rzeczą, że pan ten stanowiska swego poselskiego nie uważa bynajmniej za placówkę obywatelską, jeno za środek do robienia majątku.

Listę dochodów wszechpolskiego menera świeżą chcemy uzupełnić pozycją.

Pan Battaglia wyżebrał swymi wpływami na wiedeńskiej Dyrekcji kolei północnej, że w jesieni zeszłego roku oddano „Kantor wymiany pieniędzy“ na dworcu kolejowym w Oświęcimiu firmie „Augenblick i Ska“, reprezentowanej i prowadzonej przez dwóch wszechpolskich patrjotów pp. Garfunkla i Zeitingera. Wszechpolski patrjotyzm tych panów tem większego nabiera znaczenia, gdy się zważy, że cieszą się oni równocześnie dużą sympatją i protekcją pruskiego rządu, który im nadał pruską spedycję towarową w Oświęcimiu.

Kantor wymiany niesie tym prusko-wszechpolskim patrjotnikom około 40.000 koron rocznie, a z kwoty tej i pan baron w myśl praktycznej zasady: „co wszechpolskie to i wszechmoje“ odpowiedni dochodzik czerpie.

Ale chciwemu, wszystkiego za mało! Szanowna firma „Augenblick“ zamiast zadowolić się legalnymi a tak grubymi dochodami, uległa niebezpiecznej gorączce złota. A choroba musi to być w istocie groźna i niebezpieczna, skoro lekarz-specjalista w osobie pana prokuratora z Wadowic, uznał za stosowne pospieszyć z ratunkiem i zawezwawszy na „consilium“ sędziego śledczego, bada bardzo poważnie symptoma choroby w postaci czterech wypadków oszustwa popełnionego przy wymianie pieniędzy na niekorzyść naszych biednych wychodźców do Prus i Ameryki.

Śledztwo obecnie jest w toku, a ponadto w jednym wypadku zaaplikowano już lekarstwo, obdarzając kasjera tejże firmy, Mordkę Reitera, siedmiodniowym aresztem ścisłym.

Ponieważ oszukiwanymi i pokrzywdzonymi byli nasi biedni robotnicy sezonowi i wychodźcy, poruszono przeto sprawę publicznie i odniesiono się do wiedeńskiej Dyrekcji kolei północnej z prośbą o zbadanie sprawy i usunięcie nadużyć. Niestety wszystko bezskutecznie, gdyż pan Battaglia poruszył we Wiedniu wszelkie możliwe sprężyny, byleby tylko sprawę ubić. Sekretarz jego Weintraub założył sobie w biurach Dyrekcji niemal stałe „locum“ i jak djabeł nad duszą, tak czuwa tam nad referentami.

W taki sposób robią się wszechpolskie geszefty dla dobra... ojczyzny (!) no i... kieszeni wszechpolskiej.

Wobec tych faktów nic dziwnego, że tak jakoś rychło ucichły krzykliwe dawniej nawoływania wszechpolskich polityków o wyłączenie linii kolejowej z Krakowa do Dziedzic z pod władzy dyrekcji wiedeńskiej i przydzielenie jej pod dyrekcję krakowską! — Za darmo we Wiedniu nie robią przecie nic!

Epilog sprawy Szarski-Bardel.

Czytelnicy nasi przypominają sobie sprawę adw. dr Bardla z wiceprezydentem dr Szarskim o zapłatę rachunku kupca z Wieliczki za przyjęcie gości czeskich w tamtejszej kopalni. Przypominamy w krótkości, że dr Szarski jako wiceprezydent miasta zwodził przez trzy miesiące biednego kupca, który gotówką wydał na zakupno żywności i trunków kilkaset koron i nie chciał mu zapłacić rachunku twierdząc, że jest wygórowany. Gdy dr Bardel zwrócił się do niego z uprzejmem zapytaniem, czy rzetelną należytość klienta zapłaci czy też trzeba będzie prosić Czechów o zapłatę — p. dr Szarski z funduszów gminy m. Krakowa rachunek kazał wyrównać, równocześnie jednak wniósł na dr Bardla doniesienie do Izby adwokackiej w Krakowie, że go tenże do zapłaty niesłusznej pretensji zmusił.

Doniesienie p. dr Szarskiego było przedmiotem dochodzeń, a następnie rozprawy dyscyplinarnej, która się odbyła wczoraj. Krakowska Rada dyscyplinarna uwolniła w zupełności dr Bardla, nie widząc w jego czynie ani naruszenia obowiązków ani też naruszenia godności stanu adwokackiego.

W ten sposób sprawa, naprawdę dziwna (ale po stronie dra Szarskiego) zakończyła się wynikiem dla wszystkich jasnym i spodziewanym — wypadałoby jednak zbadać drugą stronę medalu i wyjaśnić, czy dr Szarski, jako wiceprezydent miasta, postąpił dobrze, płacąc z funduszów publicznych należytość, którą uważał za niesłuszną, a względnie, jeżeli pretensja ta się należała, dlaczego na adwokata, który spełnił swój obowiązek, wnosił bezpodstawne doniesienia.

Przypuszczamy, że Rada m. Krakowa nie da się zawstydzić Radzie dyscyplinarnej adwokackiej i w tej sprawie również wypowie swoje zdanie.

Najciekawszem w całej tej sprawie jest fakt, że na obrońców dra Szarskiego zgłosili się niewiadomo czy bezinteresownie, p. Brandowski, osławiony dziennikarz ze Lwowa, jakiś pismak z najnowszego brukowego świstka krakowskiego i „Opatrzność“, znana z ciągłych konfliktów z władzami policyjnemi i z sądami karnymi. Ta zacna trójka, wybrana jakby w korcu maku, gnębiąc dra Bardla, sławiła równocześnie dra Szarskiego, kłamiąc, że dr Szarski nie ulākł się upomnienia dra Bardla, chociaż nie wiedziała, że dr Szarski się uląkł, że kasa gminy m. Krakowa słuszną należytość zapłaciła i że przeciw drowi Bardlowi Prokuratorja państwa nigdy nie wystąpiła i wystąpić nie mogła, bo do tego nie było powodu.

Zacni protektorowie.

Szanownych Czytelników naszych prosimy o zasilanie „**Gazety Powszechnej**“ wiadomościami z ich okolic, które pragnęliby za pośrednictwem dziennika naszego rozszerzyć. Tajemnicy autorskiej dochowujemy bezwzględnie. Pożądane są nowinki o jakich niezwykłych wypadkach śmierci, o katastrofach i t. p. — także sprawozdania z wieców, z odczytów, wieczorków — doniesienia o śmierci wybitnych ludzi, wogóle to wszystko, co się do gazety podaje. Prosimy tylko, aby to opisać dokładnie a krótko i czytelnie, atramentem, po jednej stronie papieru.

Szpieg — Rękosiewiczówna.

Z tego samego źrodła, co poprzednio o Rabinowiczu, podajemy senzacyjną wiadomość o aresztowanej w Krakowie przed 2 tygodniami Rękosiewiczównie pod zarzutem szpiegostwa.

Pismo to twierdzi, że tak nazwisko aresztowanej jak i ona „Ochranie" warszawskiej nie są znane — że jest absolutnie wykluczonem, według posiadanych materjałów, aby aresztowana była w stosunkach z „Ochraną", owszem ma być ona niewinną.

W tym względzie zwraca to pismo uwagę odnośnych czynników na stosunki, które łączyły aresztowaną z Wiedniem.

Odnośnie do tej tajemniczej sprawy a nawet w pewnym stosunku z nią pozostaje działalność istotnej agentki policji rosyjskiej, Ewy Oknowskiej, zjeżdżającej bardzo często do Krakowa. Jest ona w bliższych stosunkach z p. Daszyńską, którą zdaje się obałamuciła. Zna doskonale wszystkie wybitne jednostki między partją S. D. Już w listopadzie r. z. otrzymano co do niej dowody, a nawet zatrzymano jej dokumenty, pozostające w naszem „przechowaniu". Za ostatnim pobytem zamieszkiwała przy ul. Topolowej 4 w mieszkaniu p. Saraczyńskiej. Była z Rabinowiczem (osadzonym już pod kluczem) w porozumieniu, o którem Rab. mógłby wiele powiedzieć.

W partji miała i ma jako „towarzyszka" wybitną markę i temu przypisać należy, że potrafiła wpłynąć na łagodzące zeznania w śledztwie contra Rabinowicz.

Pochodzi z Lublina, lat około 25, strojnie ubrana; blond. Łatwo ją poznać po brakujących paru przednich zębach. Taką jest istotna pośredniczka „Ochrany" z agentami w Galicji Zachodniej.

Naturalnie wszystko to podajemy na odpowiedzialność tego pisma.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Z miasta.

Niepożądany gość. Piękna i ciepła wiosna tegoroczna poczyna w dniach ostatnich obfitować w coraz to nowe niespodzianki i płatać figle, wcale nieprzyjemne. Niedzieli ostatniej zawitał do nas niepożądany gość, tj. śnieg, pomieszany z deszczem. Słota ta trwała przez całą niedzielę, tworząc w mieście istne kałuże błota. Wszyscy byli pewni, że to już będą ostatnie podrygi zimy. Tymczasem grubo pomylili się optymiści. Wczoraj znowu zawitał po południu ponownie śnieg, którego olbrzymie płaty przybieliły zupełnie całe miasto. Dzisiaj w Wielki Czwartek niebo się wypogodziło. Czy na długo? Zobaczymy.

Wielki Kraków będzie zajmował obszaru 33·70 klm. kwadratowych a więc obszarem przewyższy Lwów o 1·70 klm. kw. Domów na obszarze W. Krakowa jest 4174 i zamieszkuje je 154.897 osób. Rada miejska będzie liczyć 85 członków (dziś 72). Wybory w gminach przyłączonych odbędą się z końcem kwietnia lub z początkiem maja. Majątek miasta wzrośnie o blisko 850.000 koron.

Statystyka m. Krakowa. Pod tym tytułem wydało miejskie Biuro statystyczne XI zeszyt swego wydawnictwa, zawierający daty za 1906 i 1907 rok oraz dodatek pt.: „Rozszerzenie granic Krakowa". Przynosi on nadto opracowanie nowych tematów bardzo ważnych jak: ruch osobowy i towarowy na stacji koleji Północnej w Krakowie, ilość zgłoszeń i ilość wydanych uprawnień przemysłowych, o założeniu i działalności Okręgowego Urzędu pracy, miejska Kasa chorych, Dobroczynności, ilość i rodzaj stowarzyszeń w Krakowie i w. i. Całość opracowana jest bardzo starannie i umiejętnie, o czem świadczy systematyczny układ materjału, trafne ujęcie każdej sprawy a wreszcie dążność do opracowania całokształtu życia społeczno-ekonomicznego w mieście. Słabą stroną jest opóźnienie w wydaniu, przez co cyfry straciły wiele na aktualności. Da się to łatwo usunąć, jeżeli zeszyty będą wychodziły jako roczniki tj. jeśli będą zawierały daty z 1 tylko roku. Mimo to wydany zeszyt jest chlubnem świadectwem pracy biura i jego naczelnika dr Rudolfa Sikorskiego i może służyć na wzór dla innych biur a zwłaszcza dla biura krajowego, które nie może się zdobyć na zerwanie ze swoją niezbyt chlubną tradycją.

Wieczór artystyczny. Na dochód Towarzystwa „Pomocy doraźnej" artystów teatru miejskiego w Krakowie odbędzie się w dniu 7 kwietnia br. w sali Starego Teatru wieczór artystyczny, na który złożą się produkcje muzyczne, wokalne, deklamacja i taniec klasyczny. Współudział przyrzekły wybitne siły artystyczne Krakowa, Warszawy i Lwowa.

Teatr ludowy. „Wesele Fonsia", bardzo wesoła farsa R. Ruszkowskiego, grywana przed laty w Starym Teatrze z wielkiem powodzeniem, daną będzie w pierwsze święto wieczorem. R. Ruszkowski był artystą sceny krakowskiej i tworzył z wielkiem talentem liczne i doskonałe farsy i komedje, jak „Mąż z grzeczności" i „Jadzia wdową". Najlepszą jednak jego sztuką jest „Wesele Fonsia„. Najbliższą nowością będzie arcyzabawna komedja „Koziołki". Repertuar świąteczny daje kilka wesołych sztuk, jak „Ona i jej mąż" w niedzielę po południu z p. J. Brzozowską w roli tytułowej, wieczór „Wesele Fonsia". W drugie święto po południu „Pod białym koniem", a wieczór „Hulaj dusza".

Cykl wykładów o Grunwaldzie. Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza urządza dla uczczenia 500 rocznicy bitwy pod Grunwaldem cykl wykładów, mających na celu wszechstronne zaznajomienie szerokich warstw z tym doniosłym faktem dziejowym. P. H. Orsza w 3-ch wykładach przedstawi stosunki w Polsce, na Litwie i Rusi w XIV wieku, dr Leon Rymar w 2-ch wykładach da obraz Krakowa za pierwszych Jagiellonów, p. Adam Uziembło przeczyta opisy bitwy grunwaldzkiej w dziełach autorów średniowiecznych. Dr Feliks Kopera i dr Tadeusz Szydłowski w wykładach, illustrowanych obrazami świetlnymi, zaznajomią z zabytkami z czasów Władysław Jagiełły oraz z „Hołdem pruskim", arcydziełem Matejki. Wykłady odbywać się będą w sali Muzeum techniczno-przemysłowego pomiędzy 2—11 kwietnia.

Na loterji książkowej, urządzonej na dochód bibljoteki Uniwersytetu ludowego, zostały między innemi wygrane następujące książki: „Róża" Katerli (2 egzemplarze) Nr. 26 i 119, Album Gierymskich Nr. 61, Dzieła Słowackiego w wydaniu Gubrynowicza, 10 tomów Nr. 71, „Boska komedja" Dantego (2 egzemplarze) Nr. 133 i 870, „Duchy" Świętochowskiego Nr. 207, „Rzym" Chłędowskiego Nr. 416, „Pan Balcer w Brazylji" Konopnickiej Nr. 480, Dzieła Szekspira Nr. 495, Literatura współczesna Feldmana (wyd. 5) Nr. 667, „Książę Józef Poniatowski" Aszkenazego Nr. 671, „Sztuka ludowa w Polsce" Mokłowskiego Nr. 679, „Łukasiński" Aszkenazego Nr. 705, „Matejko" Witkiewicza Nr. 960.

Opłaty pocztowe do Bośni. Z dniem 1 kwietnia br. została zniżoną należytość za przekazy w obrocie z Bośnią i Hercegowiną i wynosi: do kwoty 20 kor. 10 h, powyżej 20 kor. do 100 kor. 20 h, powyżej 100 kor. do 300 kor. 40 h, powyżej 300 kor. do 600 kor. 60 h, powyżej 600 kor. do 1000 kor. 100 hal.

Nowa kadencja rozpraw przed Sądem przysięgłych rozpocznie się 1 kwietnia. Na pierwszy ogień pójdzie rozprawa o zbrodnię kradzieży; dalsze rozprawy tej kadencji będą przeważnie tyczyły się tej zbrodni. Z senzacyjnych rozpraw nie zapowiada się żadna przed przysięgłymi.

Szpieg przed sądem. Rozprawa przeciw Franciszkowi Josefertowi, obwinionemu o szpiegostwo na rzecz „zaprzyjaźnionego" mocarstwa tj. Rosji, odbędzie się 30 b. m. przed sądem krajowym karnym. Oskarżenie wnosił będzie prokurator dr Marowski, przewodnictwo rozprawy poruczono radcy Jasiewiczowi.

Niecodrodna latorośl Bacchusa. Kazio Matjasek pachołęciem jeszcze będąc, uroczyste złożył Bacchusowi ślubowanie, niby swego serca bogdance, iż go nie opuści aż do swojej śmierci. Z pacholęcia wyrósł dzisiaj Kazio na młodziana, który już „pierwszą klasą" stawał i koniecznie pragnął zostać „cesarskiem

Widma żyjących. 2

(Ciąg dalszy.)

— Jego samego, był to codzienny gość w domu. Ponieważ był starym kawalerem i bardzo przyjemnym współbiesiadnikiem, jadał tam zawsze obiady, Przynosił homary, pasztety i słodycze wszelkiego rodzaju, Był sympatyczny, uprzejmy i małomowny. Buquet nie mógł żyć bez niego, zabieraliśmy go więc zazwyczaj ze sobą do teatru.

— W jakim był on wieku?

— Géraud? sam nie wiem. Od trzydziestu do czterdziestu lat... Otóż pewnego dnia otrzymawszy lożę od Laroche'a, udałem się według zwyczaju na ulicę de Grenelle, do przyjaciół Buquet. Spóźniłem się trochę i gdy przyszedłem, obiad już był na stole. Paweł wołał, że jest głodny, Adrjanna wszakże nie chciała zasiąść do stołu, zanim nadejdzie Géraud.

— Moje dzieci — zawołałem — mam lożę drugiego piętra do Komedji! — grają „Djonizę".

— Wybornie — powiedział Buquet — zjadajmy prędko zupę i uważajmy, żeby nie spóźnić się na pierwszy akt.

Służąca wniosła wazę, Adrjanna wydawała się niespokojną i widać było, jak niepokój jej wzrastał z każdą łyżką rosołu. Buquet głośno wciągał zupę do ust, zgarniając językiem makaron, który osiadał mu na wąsach.

— Te kobiety są nadzwyczajne — wykrzyknął naraz. Wystaw sobie Laboullée, Adrjanna jest niespokojna, że Géraud nie przyszedł dzisiaj na obiad. Wyobraża sobie Bóg wie co. Wytłumacz że jej te głupstwa. Géraud'owi mogło coś przeszkodzić! On ma też swoje sprawy. Jest kawalerem; nie potrzebuje nikomu zdawać rachunków z czasu. Przeciwnie, dziwię się nawet, że nam poświęca prawie wszystkie wieczory. To bardzo grzecznie z jego strony. Słusznem jest, żebyśmy pozostawili mu swobodę ruchów. Co do mnie, mam zasadę; — nigdy nie zajmuję się tem, co robią moi przyjaciele. Ale kobiety tego nie umieją!

Pani Buquet odparła wzruszonym głosem:

— Nie jestem spokojną i obawiam się, czy nie przytrafiło się coś złego panu Geraud!

Gdy to mówiła, Buquet przyspieszał obiad.

— Zofjo — wołał na służącą — befsztyki, sałata! Zofjo, ser! kawa!

Zauważyłem, że pani Buqut nic nie jadła.

— A teraz — powiedział jej mąż, idź się ubierać. Idź, przez ciebie spóźnimy się na pierwszy akt. Sztuka Dumas'a, to nie operetka, z której dojść usłyszeć jedną lub dwie arje. To łańcuch dedukcji myślowych, z którego nie można nic stracić! Idź, moja droga! Ja włożę tylko tużurek i jestem gotów.

Wstała i udała się do swego pokoju krokiem wolnym i jakby wbrew swojej woli.

Ja i jej mąż piliśmy kawę — paląc papierosy.

— Przykro mi jednak — rzekł Paweł — że ten poczciwy Géraud nie przyszedł dzisiaj wieczorem. Zabawiłby się na „Djonizie". Nie rozumiem wszakże Adrjanny, która dręczy się z powodu jego nieobecności. Naprożno tłumaczyłem jej, że i on może mieć sprawy, o których nie chce nam mówić; chce nam mówić; czy ja wiem sprawy miłosne. Ona tego nie pojmuje. Daj mi, proszę cię, papierosa.

W chwili, gdy podawałem mu papierośnicę, usłyszeliśmy nagle w sąsiednim pokoju okrzyk przestrachu, a potem odgłos upadku czegoś ciężkiego.

— Adrjanna! — zawołał Buquet.

Rzucił się do sypialni. Poszedłem za nim.

Znaleźliśmy Adrjannę leżącą na ziemi, jak długa, na podłodze, z twarzą bladą, oczami zamkniętemi, nieruchomą. Nie było żadnych oznak i stanu epileptycznego, kataleptycznego. Piana na usta nie wystąpiła. Członki były wyciągnięte, lecz nie sztywne. Puls nierówny i krótki.

Pomogłem mężowi posadzić ją na fotelu.

Prawie natychmiast krew zaczęła krążyć prawidłowo, cera jej, zazwyczaj matowo-blada, silnie się zarożowiła.

(C. d. n.)

dzieckiem". Niestety! Losy inaczej pokierowały. Marzenia Kazia w puch się rozwiały. Zawód ten tak sobie Kazio przybrał do swego osierdzia, że ze zmartwienia jeszcze dobitniej począł wielbić swego patrona — Bacchusa, popijając na cześć jego wszelaką trunkowość. Nie trzeba chyba dodawać, że znajdując się w tej ekstazie alkoholowej, Kazio zawsze jakąś awanturę musi zrobić. Nocy onegdajszej złożywszy całopalenie na rzecz swego bożka w różnych knajpach, wracał Kazio do domu, mierząc dokładnie szerokość ulicy Dunajewskiego. Pech chciał widocznie, że Kazio natknął się na „las" Bisanza i to go już całkiem wyprowadziło z równowagi. Wyprawił więc późno w noc taką awanturę, jakiej lasek Bisanza jeszcze nie widział — i zaprezentował się jako nieprzejednany wróg „Eleuterji". Przechodząc obok, zapytałem jednego ze znajomych o sprawcę tej awantury. Machnął ręką i odrzekł: „To Kazio, znane indywiduum". Ma Kazio szczęście, że policjanta pod ręką nie było, bo kto wie, jaki byłby tej afery epilog.

Czuli przyjaciele. Wczoraj po południu o godz. 4 wezwano Pogotowie ratunkowe na ul. Zwierzyniecką, gdzie na trotoarze siedział Adam Sadowski murarz z Dębnik, pobity i pokrwawiony w okropny sposób — jak sam powiedział — przez swoich przyjaciół. Pogotowie opatrzyło go i poleciło mu udać się do szpitala.

Później nieco zgłosił się na Pogotowie Jan Demek 24-letni czeladnik piekarski, którego również koledzy pobili i poranili. Opatrzono go i odwieziono do Zakładu brata Alberta.

Kradzież poduszek. Wczoraj uwijali się po Kazimierzu złodzieje poduszek i kradli po gankach, korytarzach a nawet w mieszkaniu Cecylji Klein przy ul. Brzozowej 10, skradziono poduszkę z ganku; Marji Maj, żonie murarza przy ul. Skawińskiej zabrano poduszkę i kilka sztuk bielizny; Paulinie Klein przy ul. Mostowej 10. ściągnięto dwie poduszki. Zawiadomiona o tem policja, rozpoczęła za amatorami cudzych poduszek energiczne śledztwo.

Zmarli: Dr Stanisław Steiner, c. k. starszy fizyk salinarny w Wieliczce, wicemarszałek powiatu wielickiego, radca miejski etc., przeżywszy lat 50. Pogrzeb dziś o godzinie 4 po południu z kościoła św. Łazarza.

Odpowiedzi redaktora.

„Prenumeratorowi". Anonimów z zasady nie umieszczamy. Prosimy o podanie nazwiska, które zawsze pozostaje tajemnicą redakcji.

Repertuar teatrów krakowskich:

		miejski	ludowy
Czwartek		Teatr zamknięty	Teatr zamknięty
Piątek		"	"
Sobota		"	"
Niedz.	po poł.	Tricoche i Cacolet	Ona i jej mąż
	wieczór	Balladyna	Wesele Fonsia
Pon.	po poł.	Aktorki	Pod białym koniem
	wieczór	Wielki Fryderyk	Król walca
Wtor.	po poł.		Ciotka Karola
	wieczór	Dzieje Orestesa	Lalka
Środa		Trylogja Dubrown.	Wesele Fonsia
Czwartek		Dzieje Orestesa	Podróż w kufrze
Piątek		Zaczarowane Koło	Czarodz. z nad N.
Sobota		Srebrne szczyty	Koziołki

Podgórze

Rada miejska o wodociągach. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej podgórskiej zabrał głos r. Oberländer i przedstawił sprawozdanie z dotychczasowych prac wodociągowych; komisja wodociągowa badała najpierw teren w Kurdwanowie, gdzie znalazła wodę dobrą wprawdzie, lecz z zapachem siarkowodoru; rozpoczęła więc badanie terenu w Pychowicach, gdzie znalęziona woda jest dobrą do picia i użytku domowego, może trochę za twarda, ale przewyższa co do dobroci wodę krakowską i wydobywa się w większej ilości; ponieważ zaś fundusz, na ten cel uchwalony, już się wyczerpał, przeto komisja i magistrat stawiają wniosek o udzielenie kredytu 40 tys. koron na dalsze prace. Po tym referacie wywiązała się długa i ożywiona dyskusja. R. Gadomski i Bobrowski prosili o wyjaśnienie niektórych pozycji rachunkowych, znajdujących się w sprawozdaniu; r. Przybylski dowodził, że tesame pokłady, z których wytryska woda w Pychowicach, znajdują się i na Krzemionkach, należało przeto szukać wody na Krzemionkach, gdzie ona jest o tyle lepsza od pychowickiej, że jest miękka. Skoro jednak praca w Pychowicach tak już daleko postąpiła, mówca oświadcza się za Pychowicami, żąda tylko zerwania pertraktacji z Krakowem w sprawie wodociągów.

Zapytuje, gdzie się będzie znajdował zbiornik tej wody; należałoby go bowiem umieścić w takiej wysokości, aby zasilał domy, zbudowane na Krzemion kach; żąda, aby przy wierceniu zrobiono dokładne zapiski pod względem jakości wody i pokładu ziemi i aby w pewnych odstępach czasu przedkładano Radzie m. sprawozdanie z tego, co się zrobiło. R. Liban wyjaśnia, że woda na Krzemionkach byłaby niewystarczająca, jak sam się przekonał z prób, przez siebie czynionych, a wiercenie pociągnęłoby za sobą nowe koszta; źródła zaś w Pychowicach dają rękojmę, że wody nigdy nie braknie. R. Aronsohn, przewodn. komisji wodociągowej wyjaśnił kwestję pertraktacji z Krakowem „pozycji rachunkowych", umieszczenia zbiornika i prosił o udzielenie kredytu. R. inżynier Rolle dawał dalsze wyjaśnienia. R. Gadomski doszedł do przekonania, że koszta, jakie dotychczas zrobiono, obciążyły tylko obywateli, przeto jest przeciwny uchwaleniu kredytu, dopóki nie będzie konkretnych danych w tej sprawie. R. Bobrowski jest zdania, że na Krzemionkach nie może być wodociągów, gdyż w tę stronę rozwija się miasto, że wydatki, jakie zrobiono, zrobiono słusznie, nawet na wiercenie w Kurdwanowie, gdyż chcąc mieć dobrą wodę, musi się jej poszukiwać na wszystkich, przez fachowców wskazanych miejscach; co do prac — to magistrat powinien do prasy podawać zawsze komunikaty, przez co sprawa byłaby wszystkim jasna i wiadoma; mówca oświadcza się za wnioskiem r. Oberländera. Burmistrz powiada, że sprawa wodociągów toczy się już od dłuższego czasu; pociągnie ona za sobą znaczne ciężary, które na całą ludność zostaną rozłożone jako czynsz roczny; dziś cofać się nie można dla jakiegoś wyrachowania i oszczędności. Zabierali jeszcze głos r. Feuereisen i Emilewicz, oraz inżynier Dziakiewicz. Po przemówieniu r. Oberländera uchwaliła Rada wniosek komisji i magistratu o udzielenie kredytu 40 tys. koron. Na zastępcę Alexandrowicza uchwalono powołać p. Siegfrieda Schenkera; uchwalono także wniosek założenia Banku przemysłowego. Inne sprawy odłożono do następnego posiedzenia. Wkońcu na posiedzeniu tajnem załatwiono sprawę przyjęcia do gminy kilku obywateli. Na tem o godz. kwadrans na dziesiątą zamknięto posiedzenie.

Wyrzucenie „Głosu Narodu". Na posiedzeniu podgórskiej Rady miejskiej wniósł dr Ferber następującą interpelację: W swoim czasie zapadła uchwała Rady, aby nie prenumerować „Głosu Narodu" za jego reakcyjne antysemickie przekonania. Dotychczas uchwała Rady nie jest przez magistrat przeprowadzona i dziś można jeszcze oglądać tę „szmatę", walającą się na stołach magistrackich. Burmistrz Marjewski odpowiedział, iż uchwała Rady jest przeprowadzona i magistrat tego pisma nie prenumeruje. Burmistrzowi nie wiadomo skąd wziął się ten dziennik w magistracie-być może, iż był prywatną własnością.

Interpelacje. Na Radzie miejskiej wnieśli wczoraj interpelacje radni: p. Bobrowski w sprawie wyjaśnienia pogłosek o pertraktacjach magistratu z Krakowem co do połączenia Podgórza z Krakowem. Przybylski o zniesienie budy do sprzedawania mięsa przy ulicy 3-go Maja. Burmistrz odpowiedział, iż pogłoski o rokowaniach z Krakowem są nieuzasadnione, buda zaś przy ulicy 3-go Maja będzie wkrótce zburzona.

Sprytny złodziej. Stanisław Krzywacki, 21-letni wyrobnik otrzymał od swego przyjaciela Karola Czopka 9 K i kartkę zastawnicza z prośbą, aby mu wykupił łańcuszek, zastawiony w Kasie oszczędności. Ale Krzywacki zniknął bez śladu i ani pieniędzy, ani łańcuszka nie oddał Czopkowi. Wczoraj dopiero spotkał go Czopek na ulicy i kazał go aresztować. Podczas rewizji nie znaleziono przy Krzywackim łańcuszka, ani pieniędzy, ale za to miał on na sobie gruby płaszcz, jakiego używają furmani a w jego kieszeniach kryły się 3 kawały mięsa i 3 kiełbasy. W śledztwie przyznał się Krzywacki, że ukradł to wszystko przedwczoraj furmanowi z browaru Goetza, Piotrowi Gackowi. Gacek jechał z piwem do Charbutowic i spotkał Krzywackiego. Wziął go na furę, podzielił się z nim jadłem i napitkiem, po drodze zaś w Libertowie wstąpił na pokrzepienie i ogrzanie do karczmy a Krzywackiego zostawił na furze. Wtedy rozgniewany Krzywacki, że go Gacek nie zaprosił do karczmy, zabrał z fury płaszcz z mięsem i kiełbasą, wrócił spokojnie do Podgórza i cieszył się, że sobie sprawi sutą biesiadę na święta. Pokrzyżował mu jednak plany Czopek i policja.

Kronika prowincjonalna.

Sankcjonowanie ustaw. Cesarz sankcjonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę, dotyczącą dalszych zarządzeń z powodu wygaśnięcia prawa propinacji oraz ustawę dotyczącą rozdziału rocznej kwoty koron 2,2500.000 między 37 miast, którym do końca roku 1910 wyłączne prawo propinacji w zakresie ich gmin przysługuje.

Deputacja krawców we Wiedniu. Niedawno udała się deputacja krawców lwowskich złożona z pp. Bolesława i Jana Mikulińskich, Adolfa Bauma i Langweila do Wiednia, aby wręczyć miarodajnym czynnikom dwa memorjały oparte na uchwałach Stow. przemysłowego. Pierwszy dotyczy szerzącego się niesłychanie partactwa w dziale ubraniowym a drugi niezdrowej i podkopującej byt naszym krawcom konkurencji, jaką im stwarza „Centrala zakupu" we Wiedniu. Deputacja była u prezesa Koła polskiego, ministra Dulęby i ministra handlu, który przyrzekł sprawę rozpatrzeć.

Śmierć szpiega. Pisaliśmy przed dwoma tygodniami o aresztowaniu w Czerniowcach wodza szpiegów bukowińskich Józefa Bendaka, urzędnika tamtejszego Wydziału krajowego pod zarzutem szpiegostwa; już wówczas był Bendak poważnie chory na suchoty. To też oddano go natychmiast do szpitala i otaczano go troskliwą opieką. Władze bowiem za wszelką cenę pragnęły, by doszło do rozprawy, która niewątpliwie obfitowałaby w szereg niezmiernie senzacyjnych momentów i wyświetliłaby wiele szczegółów dotyczących rozgałęzienia szpiegostwa na rzecz Rosji. Niestety Bendak rozprawy nie dożył. Zmarł wczoraj w szpitalu w Czerniowcach. Żona jego i aresztowany pułkownik rosyjskiej żandarmerji pozostają w dalszym ciągu w więzieniu śledczem.

Tramwaj na usługach armji. W wielkich miastach europejskich wciągnięto już od kilku lat tramwaj do sieci komunikacyjnych, które mogą mieć duże znaczenie przy transporcie wojska. Obecnie przyszła kreska na tramwaj lwowski, ministerstwo bowiem poleciło przedłożyć sobie dokładny plan miasta z uwidocznieniem szczegółowem całej sieci kolei elektrycznej miejskiej do użytku naczelnej władzy wojennej.

Zagadkowa sprawa. Niedzieli ostatniej wieczorem zginęła z pociągu między Lwowem a Wielkiemi Borkami przesyłka pocztowa, zawierająca kilka listów pieniężnych, dziesięć pakietów, dziewiętnaście listów poleconych i wiele wartościowych przedmiotów. Szkoda wynosi około 12 tysięcy kor. Przesyłka ta została prawdopodobnie skradziona na dworcu kolejowym w Borkach Wielkich. Wdrożone poszukiwania pozostały dotychczas bez rezultatu.

Zabójstwo chłopa. W Tarnowicy leśnej koło Nadwórny zamordowano onegdajszej nocy gospodarza Józefa Kruka. Kruk podchmielony nieco, udał się wieczorem do jednej ze swych krewnych, gdzie począł wyprawiać różne awantury, tak, że musiano go z izby wyrzucać. Rozgniewało to mocno Kruka, który wyrwał kół z płotu i dalejże dobijać się napowrót do izby. Przechodzący podówczas parobczaki Pawluk, Adamiak i Kaczaniuk, widząc co się dzieje, przyszli z pomocą na Kruka. Jeden z nich uderzył go kołem tak silnie

w głowę, że Kruk runął nieprzytomny na ziemię. Tu jeszcze dobili go dwaj inni parobcy, poczem położyli go na progu domu i uciekli. Wczas rano spotkali do mownicy trupa i zawiadomili żandarmerję.

Organizacja policjantów. Idea zawodowej organizacji, jako jedynego środka poprawy bytu, znalazła wyznawców nawet między policjantami. Onegdaj odbyło się w Stanisławowie konstytuujące zebranie służby miejskiej, która ukonstytuowała się w nowozałożonem Towarzystwie, którego statut zatwierdziło namiestnictwo. Krok ten był deską ratunkową dla policji, która od szeregu lat domaga się polepszenia swego bytu, a przedewszystkiem stabilizacji. Dotychczas bowiem żaden z policjantów niema prawa do emerytury (pomimo nawet dwudziestokilkuletniej nienagannej służby) a rodzina w razie wypadku śmierci głowy, zdana jest na łaskę i niełaskę radnych; to też nie dziw, że te ciągłe „dary z łaski" sprzykrzyły się nawet... policjantom.

Tarnów.

Towarzystwo Zaliczkowe. Na odbytem onegdaj Walnem zgromadzeniu, Dyrekcja złożyła sprawozdanie, z którego okazuje się, że Towarzystwo w ostatnich czasach coraz lepiej się rozwija. Czysty zysk wynosił w roku ubiegłym 14.349 K 56 h., z czego przepisano kwotę 5200 kor. na umorzenie strat z poprzedniego roku; na remunerację dla urzędników i urzędniczek udzielono kwotę 1200 kor., na dar Grunwaldzki 147 kor., bursę rękodzielniczą 100 kor., „Sokół" 100 kor., „Gwiazdę" 75 kor., T. S. L. 50 kor.. Towarzystwo opieki nad młodzieżą szkół średnich 50 kor., żołnierze z 63 r. 50 kor., dom dla nieuleczalnych 50 kor. Uchwalono stosowną zmianę statutu. W końcu wybrano trzech nowych członków do Rady nadzorczej: pp. nacz. Lindego, dr Niemirowskiego i Kościołka. W skład komisji szkontrującej weszli pp. Delekta, Sokólski, Styliński, Majewski i Heitzman. Prezesem jest nadal dbały o rozwój instytucji inż. Wincenty Paszcza.

Walne zgromadzenie T. S. L., które miało się odbyć w ubiegłą niedzielę dnia 20 bm., zostało jednak odroczone na 2 kwietnia. Odbędzie się w sali ratuszowej.

Wybory do Rady miejskiej odłożone zostały z powodu świąt wielkanocnych na 2 maja. W mieście rozpoczyna się już walka wyborcza, która w tym roku przyjmie, zdaje się bardzo ostry charakter. W pierwszym dniu wiosennym ogłosił afiszami kandydaturę swoją w III kole p. Izak Burg „bałaguła", czyli spedytor. W przesadnie komicznych słowach, kreśli p. kandydat swoją bezinteresowność, czystość charakteru obiecuje złote góry wyborcom, jeśli mu tylko głos oddadzą. Cała ta kandydatura zakrawa na razie na zwykłą farsę.

Żywiec

Walne zgromadzenie „Sokoła" odbyło się w dniu 20 bm. w Szkolni przy udziale zaledwie 30 członków (na 200 członków, to trochę za mało). Prezes Marek zagaił, czyniąc cierpkie wyrzuty pod adresem członków, zaniedbujących obowiązki Sokole i poświęcił wspomnienie pośmiertne zmarłemu druhowi Okmińskiemu. Nastąpiły sprawozdania Wydziału i skarbnika — przyjęto je do wiadomości z zadowoleniem. Poczem załatwiono parę spraw i przystąpiono do wyborów wydziału na rok bieżący. Wydział został niezmieniony prawie. Prezesem wybrano nadzwyczaj czynnego inż. druha Marka, a wiceprezesem naczelnika stacji druha Mokrańskiego.

Towarzystwo Szkoły Ludowej odbyło w dniu 22 bm. posiedzenie Zarządu. Z ważnych spraw załatwiono założenie Czytelni ludowych w Rychwałdzie koło Żywca i w Radziechowach. Postanowiono Czytelnie w Cięcinie i Żabnicy oddać pod opiekę Kołu Towarzystwa S. L. w Milówce. Uchwalono zaraz po świętach rozpocząć szereg odczytów o Grunwaldzie po wsiach i zaproszono z odczytem do Żywca prof. Uniwersytetu krakowskiego Czermaka. Postanowiono urządzenie na rzecz Tow. Szkoły Ludowej koncertu w sali „Sokoła", w którem do uczestnictwa zaproszono prof. Kopystyńskiego, pp. Zatheya i Poźniaka. Uchwalono zawczasu udać się do przewielebnego duchowieństwa i nauczycielstwa, by ci zechcieli zakup nalepek na dzień 3 maja, zapewne w tym roku uda się jeszcze więcej zebrać funduszów. Uchwalono zaprosić kilkunastu prelegentów do wygłoszenia popularnych odczytów. Ruch w Towarzystwie Szkoły Ludowej pod prezesurą prof. Feli nabiera pożądanego rozpędu.

„Habemus papam". Mamy proboszcza nowozamianowanego przez kolatora i konsystorz ks. Satkego z Jawiszowic. Nowy proboszcz ma mieć opinję nietylko dzielnego księdza, ale i obywatela niezgorszego. Dałby Pan Jezus, bo poprzednik był człowiekiem bez zarzutu wprawdzie, ale za indyferentnym.

Protesty wyborcze do gminy wróciły do przeprowadzenia sprawdzeń zarzutów poczynionych—do Starostwa. Prawdopodobnie nie obejdzie się bez rzeczy, w które wglądnąwszy Namiestnictwo, może zarządzi wybory uzupełniające. Takie są przypuszczenia sfer wyborczych.

Starania o koncesje szynkarskie są już w pełnym toku. Referat ten prowadzić będzie sam starosta Porth. Apelujemy do niego, by powodował się jak najskrupulatniejszem przeprowadzeniem próśb i by kiedy już bez szynków obejść się nie można, najgodniejsze osoby otrzymywały koncesje na prowadzenie szynku tej trucizny społecznej, jaką jest alkohol.

Zarząd powiatowy Kółek rolniczych odbył swe doroczne Walne Zgromadzenie pod przewodnictwem p. Kempińskiego przy licznym udziale delegatów. Poruszono wiele spraw ważnych dla powiatu i założono handlową spółkę rolniczą pod godłem „Siejba", by umożliwić włościaństwu tanie i dobre nabywanie artykułów potrzebnych w rolnictwie. Wybrano przy tem Radę nadzorczą dla tej spółki. Weszli do niej pp. Władysław Kempiński, właściciel dóbr Moszczanica, X. J. Sadowski, kanonik i katecheta szkoły realnej, Piotr Bielewicz, kupiec w Żywcu, trzej kierownicy szkół pp. Chwierut ze Sporysza, Józef Mielewski z Radziechów i Bahr z Łodygowic, Ignacy Solecki, naczelnik stacji w Sporyszu, Stanisław Szczepański, aptekarz w Zabłociu, jakoteż z włościan weszli Karol Baran z Pietrzykowic rolnik, rolnik i lustrator Kółek rolniczych J. Barcik z Rychwałku, J. Górny z Trzebini. Prócz tego wybrano Komisję szkontrującą rachunki i kontrolującą agendy spółki. Z obsadzeniem posad Dyrektorów jeszcze się wstrzymano. Spółka wejdzie w życie gdzieś koło czerwca, a wszelkie zapotrzebowania rolnicze, należy, by włościanie uskuteczniali w powiatowem Towarzystwie rolniczem. Wobec tego, że na czele Spółki stoją ludzie pracy nad ludem szczerze oddani, należy mieć pełne do Spółki zaufanie i pewność, że tam każdy włościanin najuczciwiej zostanie obsłużony.

Wybór delegata Tow. asekurac. „Wisła" odbędzie się dla powiatu żywieckiego w dniu 30 marca br. w domu aptekarza Szczepańskiego w Zabłociu.

Spaliła się fabryka zapałek w Zadzielu niedoszczętnie wprawdzie, ale z dużemi stratami. Asekurowana była nie u nas, bo „Wisła" nie chciała przyjąć jej w ubezpieczenie. Należy podnieść, że „Wisła" jest bardzo ostrożną w przyjmowaniu niebezpiecznych objektów.

Spalił się wreszcie w Milówce kupiec Goldberger. Była obawa o całe miasteczko, w którem tak ciężko namawiać ludzi do asekuracji. Mądry kupiec był asekurowanym na 35 tysięcy koron.

Poseł Fijak podobno czuje się niezdrów i zamyśla złożyć mandat do Rady państwa na rzecz p. Doboszyńskiego, a p. Krupka po pogromie w Suchy ma być bardzo przygnębiony i z towarzystwa wszechpolskiego nie zadowolony. Nic dziwnego — któryż uczciwy przedstawiciel chłopów będzie się czuł dobrze w tem blagierskiem środowisku?

Inteligentny hrabia.

„Kurjer Lwowski" donosi o niesłychanym wypadku autentycznym — wesoło się kończącym, ale świadczącym smutno o wysokiej „inteligencji" naszych większych rolników".

Hrabia Skarbek w Żurawnie chował u siebie klacz wysokiej wartości, która z niewiadomych powodów ciężko zachorowała. Posłano tedy po powiatowego weterynarza, który jednak miał widocznie pewne wątpliwości co do autentyczności choroby i bał się brać na siebie odpowiedzialność za przebieg kuracji tak drogocennej klaczy, bo zawyrokował, że dla dokładnego zbadania choroby należy sprowadzić profesora weterynarji ze Lwowa.

Pisze tedy hr. Skarbek długi list do owego profesora, opisuje w nim szczegółowo objawy i przebieg choroby klaczy i prosi profesora o natychmiastowe przybycie do Żurawna celem zbadania klaczy.

Profesor telegrafuje hr. Sk.:

„Przyjadę wieczorem — konie Nowesielce — tymczasem klatkę jodyną smarować!"

Była to zatem jakaś choroba piersiowa, kiedy szan. profesor polecił klatkę piersiową zwierzęcia smarować jodyną.

Hr. Sk., odebrawszy ten telegram, odbył krótką konferencję z weterynarzem, po której wysłano służącego na zakupno jodyny. Hr. Sk. kochał zwierzę i pieniędzy nie żałował. Wykupiono cały zapas jodyny z miejscowej apteki i w myśl polecenia lwowskiego profesora wysmarowano całą... klatkę stajenną, w której stała owa drogocenna klacz, warstwą jodyny!!

Dumny ze swego dzieła i ufny w pomoc lekarstwa hr. Sk. czekał wraz ze swym fachowym doradcą przybycia lwowskiego profesora.

Powiadają (oczywiście złośliwi), że gdy ów profesor wszedł do stajni i zobaczył klatkę stajenną, wylakierowaną jodyną — zemdlał z przerażenia.

Z przed kratek sądowych.

Mąż katem.

Przemyśl, 22 marca.

Przed tutejszym sądem przysięgłych toczyła się w ostatnich dwóch dniach rozprawa przeciw gospodarzowi z wioski Kłonic, Mikołajowi Borszczowi, który przed 20 laty ożenił się z wdową znacznie od siebie starszą, mającą jednak zagrodę i kilka morgów gruntu. Małżeństwo nie żyło z sobą w zgodzie, bo mąż bił często żonę w sposób wprost niemiłosierny. Ona znosiła katusze z cierpliwością a nawet chcąc usposobić męża przychylniejszym dla siebie, zapisała mu grunt, wymawiając dla siebie tylko dożywocie.

Brutalny mąż dalej katował ją, a na dobitek wynalazł sobie kochankę, z którą utrzymywał ścisłe stosunki i miał z nią kilkoro dzieci. Kilka razy, chcąc się pozbyć starej żony, próbował ją w nocy udusić, ale krzyk dziecka i żony udaremniał te zbrodnicze zamachy. Dopiero dnia 23 listopada z r., z okazji prażniku w sąsiedniej wiosce i pozostawienia dziecka, dokonał zbrodni bez świadków. Jak oględziny, bliższe badania i całe śledztwo wykazały, najpierw około północy żonę swą udusił, następnie ubrawszy trupa, powiesił na sznurze u pułapu w swej chacie, a sam nad ranem wyszedł do lasu rzekomo po liście.

Kiedy wrócił do domu, narobił hałasu, iż żona się powiesiła. Zbiegli się sąsiedzi; ci jednak nie uwierzyli w samobójstwo Borszczowej, a podejrzenia zwrócili przeciw mężowi.

Komisja sądowa stwierdziła, iż Borszczowa najpierw została uduszoną a następnie powieszoną.

Do rozprawy powołano wielu świadków.

Zbrodniarz do winy się nie przyznał.

Obok sali rozpraw zbudowano z desek wedle planu i pomiarów inżyniera model naturalnej wielkości izby, gdzie spełniono morderstwo. Na desce u pułapu zawieszono manekina wypchanego słomą, a ubranego w zgrzebną koszulę i spodnicę, mającego przedstawiać powieszoną żonę Borszcza. Naokoło szyi widać trzy razy owinięty sznur. Wszystko wykonane z jaknajwiększą dokładnością.

Do skonstruowanego w ten sposób miejsca zbrodni udał się cały trybunał, sędziowie, lekarze i żandarmi. Tu ad oculos demonstrowano, w jaki sposób zbrodnię spełniono. Stopy powieszonej dotykały prawie podłogi, głowa niedaleko powały. Przyprowadzony morderca zachował się obojętnie i apatycznie; ani jeden muskuł na jego twarzy nie drgnął, oczy tylko niespokojnie błądziły, gdy wisielca słomianego obracano. Na wszelkie pytania i krzyżowe pytania miał jedną odpowiedź: „nie wiem, nie widziałem".

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał Trybunał Borszcza na 8 lat ciężkiego więzienia.

Koncesje szynkarskie.

Witkowice, (pow. Kraków).

Do gminy naszej jak i do innych gmin pow. krakowskiego Starostwo wydało następujący komunikat w sprawie wnoszenia podań o koncesje szynkarskie:

„Podaje się niniejszem do powszechnej wiadomości, że w terminie od 15 marca do 15 kwietnia 1910 winni interesanci wnosić do tutejszego Starostwa podania o udzielenie koncesji na wyszynk palonych napojów spirytusowych, na wyszynk piwa i na drobną sprzedaż palonych napojów

spirytusowych, razem, lub osobno, a ewentualnie w połączeniu z innemi uprawnieniami z § 18 ustawy przemysłowej.

W podaniach tych należy dokumentami wykazać wiek, stan i przynależność państwową, podać miejsce zamieszkania i dotychczasowe zatrudnienie petenta, oraz oznaczyć siedzibę zamierzonego przedsiębiorstwa wraz z dokładnem opisaniem lokalności przedsiębiorstwa i ewentualnie przedsięwziąć się mających w nich adaptacji.

Petenci winni już w podaniu oświadczyć, że w razie udzielenia koncesji będą prowadzić przedsiębiorstwo osobiście; w przeciwnym razie powody, zmuszające ich do prowadzenia przemysłu przez zastępcę, którego osobę w tym przypadku wskazać mają.

Wskazanie zastępcy jest w myśl § 3 ustawy przemysł. koniecznem, jeżeli o nadanie koncesji ubiegają się osoby prawnicze, przyczem nadmienia się, że podania osób prywatnych o koncesję ograniczoną na pewien czas (np. na pewną ilość lat) mogą raczej liczyć na uwzględnienie, niż podania osób prawniczych o koncesję nieograniczoną na pewien czas.

Pierwszeństwa do otrzymania koncesji na wyszynk palonych napojów spirytusowych przed innymi petentami nie daje sama ta okoliczność, że ktoś obecnie ma koncesję gospodnio-szynkarską na inne uprawnienie z § 16 ustawy przemysłowej. C. k. Radca Dworu Federowicz".

Tak więc sprawa koncesji szynkarskich weszła na właściwe tory. Jak się dowiadujemy, o koncesję podaje się wielka liczba włościan powiatu krakowskiego, obszarnicy! i dyrektorzy różnych instytucji!...

Byłoby wskazanem, by w tej sprawie odbył się włościański wiec powiatowy. Jak wiadomo z końcem kwietnia kończy się mandat Rad gminnych, z tej okazji naczelnicy gmin nie mają zamiaru kandydować powtórnie o te „zaszczytne" stanowiska, byle tylko otrzymać świętą karczmę. Nie wiem czy nie zawiodą się... Nadmieniam w końcu, że gmina nasza na wniosek radnego ks. Michalika uchwaliła nie żądać szynku.

Senzacyjny proces Tarnowskiej.

Z powodu przypadających świąt Wielkanocnych proces będzie przerwany tylko na 3 dni. W dalszym ciągu zeznań świadków oświadczył bar. Sunda konsul rosyjski w Wenecji, iż odradzał Tarnowskiej podstępne zawarcie małżeństwa. Marcellus Maistro, kelner w restauracji, w której jadał Komarowski, widział, iż śledziło go trzech mężczyzn. Komisarz policji Orsini, prowadzący śledztwo w sprawie morderstwa udał się do Komarowskiego do szpitala i od niego dowiedział się, że zabójcą był Naumow. Potem przeprowadził śledztwo w domu Komarowskiego, dowiedział się o trzech podejrzanych osobach, kręcących się koło domu, dowiedział się również, że tu po strzale wybiegł z domu młody człowiek, który wskoczył do czekającej barki i kazał się zawieźć na kolej. W pokoju Naumowa znaleziono torbę podróżną; adresy firm na bieliźnie i ubraniach były usunięte.

Na popołudniowem posiedzeniu przesłuchiwano radcę rządu Stukarta, który prowadził śledztwo we Wiedniu. Świadek zeznał, iż uważa Naumowa za ślepe narzędzie Tarnowskiej.

Na marginesie procesu Tarnowskiej.

Tragedja żony Komarowskiego.

Tragiczne, owiane mgłą tajemniczości były losy małżonków Komarowskich. Ona zmarła młodo, jego dosięgła kula zbrodnicza z rewolweru Naumowa, który był jednak tylko narzędziem kobiety, będącej dla hrabiego wszystkiem na świecie. Jak żył i jak ożenił się Komarowski? Czy kochał swoją żonę?

Zapewniają, że tak — bo to była piękna anielska kobieta, obdarzona olbrzymim talentem. „Berliner Tageblatt" zamieszcza o niej następujące wspomnienie jednej z koleżanek: „W akademji muzycznej w Budapeszcie, w klasie wiolonczelli, pod kierunkiem słynnego mistrza Dawida Poppera, widziano przed piętnastu laty trzy młode dziewczęta z zapałem studjujące ten niewdzięczny ciężki instrument. Jedną z nich była Emilja Röder, późniejsza żona hr. Komarowskiego, drugą — ja".

„Ona była najzdolniejszą z całej klasy. Wszyscy koledzy i obie koleżanki zazdrościły jej wyjątkowego talentu. Już jako ośmioletnia dziewczynka zwróciła na siebie uwagę znakomitego wiolonczelisty rosyjskiego, Dawydowa. Mając lat 12 koncertowała wraz z trzema swojemi starszemi siostrami, również bardzo muzykalnemi, w miastach Austrji i Rosji, ciesząc się wszędzie olbrzymiem powodzeniem".

„Niewiadomo było, co więcej podziwiać, czy jej zdumiewającą piękność, czy wdzięk, czy dziecinną kokieterję, czy ten olśniewający talent".

„Przedemną — pisze dalej koleżanka Emilja Röder — leży jej fotografia, którą mi dała jeszcze wtedy, gdy była szczęśliwem dziecięciem, tryskającem życiem — i zapytuję siebie ze zdumieniem, czy to możliwe, że ta czarująca kobieta, która zdawałoby się, urodziła się pod jakąś szczęśliwą gwiazdą, teraz leży już w grobie! Dziś miałaby zaledwie 30 lat."

„Komarowski zakochał się w niej na jednym z jej koncertów. Jakiem było ich pożycie małżeńskie — nie wiem... Wyjechała (ona, nie on!) na wojnę japońską jako pielęgniarka rannych i chorych. Z placu boju wróciła chora do Drezna i umarła tam po operacji. Wkrótce potem jej męża, Komarowskiego, zabito w Wenecji. Jej dziecko jest teraz bezdomnem."

Ileż tajemnic kryje się w tej opowieści! Co skłoniło piękną duszę artystki do porzucenia męża i wyjazdu w dzikie pola Mandżurji? Czy wtedy już pojawiła się Tarnowska na drodze życia Komarowskich?

Faktem jest w każdym razie, że kiedy Komarowska pielęgnowała chorych na wojnie, to on, Komarowski, znosił męki zazdrości i szukał oszałamiających uścisków kobiety-demona — i kiedy jego anielska żona umarła, sprowadził natychmiast do Drezna Tarnowską — aby zginąć w jej matactwach.

Zadziwia, że człowiek, który miał tak piękne wspomnienia, pisał do Tarnowskiej co następuje:

„Przypomnij sobie, że oddalaś mi się i że odtąd jesteś moją żoną. Twoja przeszłość nie do mnie należy, ale twoja przyszłość jest moją. Cierpieliśmy oboje. Ale teraz mamy prawo żyć szczęśliwie."

„Jeżeli mnie opuścisz, wstąpię do klasztoru, ale będę myślał o tobie, rozporządzając moim majątkiem".

A potem, na jej życzenie, zrobił znany testament i ubezpieczył się na życie...

Tajemniczy pielgrzym.

W roku ubiegłym na wiosnę przybył w strony Biały siedleckiej w zaborze rosyjskim młody około 30-letni mężczyzna, z długimi wąsami, okazałą brodą, z wyglądu przypominający księdza prawosławnego. Chodził od wsi do wsi w drewnianych sandałach i nawoływał do pokuty i poprawy. Tajemniczy ten pątnik stał się w krótkim czasie bardzo popularną osobistością w całej okolicy.

Popularność tę zwiększała jeszcze ta okoliczność, że zostawał on w bliskich stosunkach z prawosławnym biskupem Eulogjuszem a nawet w jednym z nim jeździł powozie na odpusty.

Wkrótce około osobistości pątnika poczęła się tworzyć fama, iż jest to wybitny działacz, trudniący się kwestą wśród nabożnego kupiectwa moskiewskiego na cele misyjne. Opowiadano, iż pątnik, którego nazywano „otiec Michaił Winnik", rozporządza znacznymi kapitałami, gdyż kupiectwo moskiewskie darzy go wielkiem zaufaniem i dla niego ma zawsze kieszeń otwartą. Wiarę w to podtrzymywała przedewszystkiem wiadomość nadeszła z pobliskiego Sokołowa, iż „otiec Michaił" przystąpił tam do budowy cerkwi a także głucha wieść o tajnych darach, z jakimi wystąpił ofiarowywując dla klasztoru w Leśnej bogaty żyrandol i wspaniałe ornaty a dla straży ogniowej w Białej wielki dzwon alarmowy.

Wkrótce gruchnęła wieść, że „otiec Michaił" przystępuje do budowy w Leśnej przy klasztorze olbrzymiego gmachu dla pielgrzymów i że poszukuje majstrów przedsiębiorców do wykonania tego niezwykłego przedsiębiorstwa.

Wiadomość ta niebawem okazała się zgodną z prawdą. Ojciec Michał w zajeździe klasztoru w Leśnej otworzył tymczasowo kancelarję i przyjmował oferty od katolików, żydów, ofiarując bardzo przystępne ceny. Nie dziwota, że spieszono doń tłumnie i zawierano ugody. Tajemniczy pątnik był jednak na tyle sprytnym, że wymagał od każdego z dostawców i przedsiębiorców złożenia kaucji. Chociaż sumy wymaganych kaucji były dosyć wysokie, każdy, kto tylko posiadał lub był w możności zdobycia gotówki, składał ją chętnie w ręce pątnika. Rzecz naturalna, że bogactwa pątnika rosły w szybkiem nader tempie, tak, że innym księżom był w możności pożyczać znaczniejsze sumy na krótki termin. Pod pozorem datków na budowę domu dla pielgrzymów ponaciągał pątnik wiele osobistości na grubsze kwoty.

Pewnego razu zabrakło mu gotówki na wykupienie z kolei nadesłanych z Moskwy ornatów i złotogłowiu, prosił więc magazyniera kolejowego, ażeby ten za niego założył potrzebną do wykupna sumę około 900 rubli, on zaś mu ją wkrótce wróci. Magazynier nie śmiał odmówić bogobojnemu pątnikowi tej przysługi i towary wydał.

W jakiś czas potem, w grudniu r. z., „otiec Michaił" wpadł na stację kolei na parę minut przed odejściem pociągu kurjerskiego i zażądał biletu pierwszej klasy do Moskwy. Gdy mu go wydano, zaprezentował banknot 500 rublowy. Kasjerka nie miała reszty, pociąg już odchodził „otiec" chwycił więc w pośpiechu banknot i bilet, wsiadł do pociągu i odjechał.

I jak wyjechał, tak dotąd go niema. Dzwon dla straży ochotniczej w Białej z wyrytym na nim napisem dedykacyjnym leży na stacji niewykupiony, ornaty i złotogłów, odebrane podstępnie, nie doszły wcale do miejsca przeznaczenia i zostały pokryjomu z Białej wywiezione; z Sokołowa, z Brześcia i z rozmaitych wsi okolicznych nadchodzą coraz to nowe wieści o wierzycielach „pątnika".

Suma, jaką zdołał wyłudzić od łatwowiernych, dzięki sprytnemu wyzyskaniu sytuacji, rośnie i już dochodzi podobno do k i l k u n a s t u tysięcy rubli.

Wśród poszkodowanych, ludzi przeważnie niezamożnych, którzy zapożyczyli się, w nadziei ładnego zarobku, na złożenie kaucji, zapanował lament. Niektórzy próbowali odwołać się do klasztoru, lecz tam odpowiedziano im, iż „pątnik" działał na swoją rękę.

Najbardziej lamentują poszkodowani żydzi, choć z drugiej strony zaimponowała im pomysłowość sprytnego oszusta: „To prawdziwy cudotwórca — mówią — Przywędrował tu boso, no i tak nas wykierował, że my teraz bez butów chodzić będziemy, a on sobie na ładne buty zarobił".

Dotąd nie słychać jakoś, ażeby władze przedsiębrały jakiekolwiek kroki w celu wyświetlenia tajemniczej osobistości „pątnika". Można więc przypuszczać, iż pozostanie on nadal zagadką.

Z innych zaborów.

Czystość, to zdrowie. Otwarcie urządzonej pod tą nazwą wystawy hygienicznej w Warszawie odbędzie się nieodwołalnie 18 kwietnia br. w gmachu galerji luksemburskiej. Do istniejących już sekcji, trudniących się organizacją poszczególnych działów wystawy, przybyła jeszcze odczytowa. Sekcja ta ma sobie powierzony dział dydaktyczny wystawy, zając się ma urządzeniem cyklu odczytów, wyborem tematów do pogadanek, wyznaczeniem ich terminów itd. Na odbytem posiedzeniu przewodniczących poszczególnych sekcji postanowiono przedewszystkiem wydać katalog rozumowany, który będzie uzupełnieniem samej wystawy pod względem dydaktycznym.

Ze świata.

Katastrofa automobilowa. W tych dniach wydarzył się w okolicy miasta Bordeaux wypadek automobilowy, którego ofiarą padł jeden z wybitnych żeglarzy powietrznych. Jechał on wraz z przyjacielem swoim Mummem do miasteczka Pau, by tam wziąć udział w zawodach lotniczych. Mumm sam prowadził samochód o sile 120 koni a trzeba nadmienić, że jechali z szybkością 100 kilometrów na godzinę. W pobliżu Lanaon chciał Mumm wyminąć wóz, lecz samochód wskutek nagłego zwrotu wpadł na przydrożne drzewo, przewrócił się i przygniótł jadących swym ciężarem. Mechanik odrzucony został na dalszą odległość i wpadł w kałużę. Zerwał się jednak szybko i pospieszył swym towarzyszom z pomocą. Ledwie zdołał wydobyć Mumma z pod samochodu, aż tu nagle nastąpiła eksplozja zbiornika benzyny. W jednej chwili stanął cały samochód w płomieniach a przygnieciony nim Johannsem spalił się żywcem.

Podatek dla kawalerów. Nadzieja kraju, to jest młodzieńcy, którzy ukończyli 30 lat życia a jeszcze nieżonaci, obłożeni zostali niedawno osobnym podatkiem... w Bułgarji! Podatek ten pogłówny wynosi 10 koron rocznie a z dodatkami gminnymi dochodzić będzie do 16 koron. Wniosek odnośny przyjęło serbskie sobranie jednogłośnie, dotknięci zaś nowym podatkiem kawalerowie podobno nie gniewają się! Widocznie mało jest w Bułgarji „starych kawalerów" z zasady nie chcących ojczyźnie służyć, jako ojcowie rodzin! Jedynie tylko z Tirnowy nadesłali kawalerzy petycję z pewnem zastrzeżeniem. Tam bowiem istnieje starodawny zwyczaj, że w pierwszy poniedziałek Wiel. Postu wszystkich nieżonatych, co się nie pozaręczali przynajmniej w ubiegłym karnawale, biją co sił starczy pęcherzami! Podobno w tym roku dostali ci kawalerzy szczególnie mocne napomnienie. To też zgadzają się na płacenie podatku pod warunkiem jedynie, że wtedy zakaże rząd stosowania rzeczonego starodawnego zwyczaju...! Spodziewać się zresztą należy, że w odnośnej ustawie podatkowej uwzględniono też dobro kraju o tyle, że nie zniewalają do opłacania podatku kawalerów... suchotników, chorych na kiłę i t. p., z których jako ojców rodziny nie wielką miałaby ojczyzna pociechę!

Dziewczęta giną w Ameryce. Komisja emigracyjna zajmowała sie w dniach ostatnich sprawą dotyczącą ginięcia dziewcząt, przybywających do Ameryki na zarobek. Wyszło bowiem na jaw, iż w Nowym Jorku istnieją specjalni agenci, którzy śledzą dziewczęta i idą za nimi w trop od chwili, gdy te wysiądą z okrętu. Następnie, gdy się tylko nada sposobność, zawierają znajomość a pozyskawszy ich zaufanie, sprowadzają je z pociągu na pewnej oznaczonej stacji, skąd uprowadzają w przygotowane na ten cel miejsce. Wiadomo, iż w tak dalekiej i uciążliwej drodze, gdzie dziewczyna nieznająca obcego języka z nikim poznać się nie może, spotkanie w pociągu lub na stacji człowieka mówiącego tym samym językiem co i ona jest uważane przez nieznające tutejszych stosunków dziewczęta za „opatrzność". Zawierzają one mniemanemu „rodakowi" bez najmniejszej trudności i wpadają w jego sidła, z których droga otwarta jest tylko w pole niesławy, albo na drugi świat.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Po zajściach w Sejmie węgierskim.

Wczoraj zjawiła się u prezydenta ministrów hr. Khuen Hedervarego deputacja narodowej partji pracy i wyraziła mu swą sympatję z powodu oburzających zajść poniedziałkowych. Prezydent ministrów podziękował za te objawy sympatji i rzekł, że oburzenie całego kraju złagodzi w oczach świata hańbę, którą się okrył parlament węgierski.

Policja przesłuchiwała wczoraj tych świadków, którzy dobrowolnie się zjawili dla zeznawania o poniedziałkowych zajściach w Sejmie. Zeznania świadków obciążają byłych posłów Zachariasa, Hofmana i Markosa.

Kanclerz niemiecki u Papieża.

Kanclerz Rzeszy Bethmann Hollweg udał się wszoraj z pruskiego poselstwa przy Stolicy Apostolskiej do Watykanu i przyjęty został przez papieża na audjencji, która trwała trzy kwadranse. Następnie kanclerz został przyjęty przez sekretarza stanu kardynała Merry del Val, poczem kanclerz powrócił do poselstwa.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Wybuch wulkanu.

Cattanja. Po lekkich wstrząsnieniach ziemi, które zanotowywały aparaty seismograficzne, nastąpił wczoraj groźny wybuch wulkanu na „Etnie". Z krateru, wysokości 2.300 metrów wybuchała lawa i popiół. Wkrótce utworzyły się cztery kratery, z których lawa zaczyna spływać na sąsiednie pola uprawne.

Cattania. Lawa rozlewa się z wielką szybkością i dosięgła już do wsi San Leo Rinazzi. Winnice i kilka domków przez lawę zniszczonych. Na Etnie jest około dziesięciu kraterów czynnych.

O reformę wyborczą.

Ateny. Wczoraj wieczorem odbył się meeting dla zmiany ustawy wyborczej. Jak się jednak zdaje, do takiej zmiany nie przyjdzie, ponieważ liga wojskowa odstąpiła od takiego zamiaru.

Król bułgarski u sułtana.

Konstantynopol. Bułgarska para królewska wzięła udział w ceremonji uroczystości urodzin Mohameta w meczecie Schmeda.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

Gmina miasta Krakowa ma do obsadzenia sześć posad lekarzy miejskich w ramach uchwalonego przez Radę miasta etatu, który obejmuje 1 posadę rangi VII., 3 posady rangi VIII., 6 posad rangi IX. i 2 posady rangi X. wszystkie z poborami, odpowiadającymi poborom urzędników państwowych odnośnych rang.

Posady te będą nadane na razie prowizorycznie.

Kandydaci ubiegający się o te posady winni się wykazać świadectwem ze złożonego egzaminu fizykackiego, przepisanego rozp. Min, spraw wew. z 31 marca 1873 L. 37 Dz. u. p., wiekiem nieprzekraczającym 40-go roku życia, obywatelstwem austryackiem i nieposzlakowanem życiem.

Podania, które nadto obejmować mają poparty dowodami opis dotychczasowej działalności zawodowej kandydata, wnieść należy do Prezydyum Magistratu m. Krakowa w terminie do 8. kwietnia 1910 roku włącznie.

Bliższych informacyi udziela miejski Urząd Zdrowia w Krakowie.
473

Kraków, dn. 22 marca 1910 r.

W DRUKARNI I STEREOTYPJI A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.